

### Kraków dnia 23 Sierpnia.

W niedzielę trzeci występ pani Dowiakowskiej w operetce **Piękna Galatea**, przytem odegrane zostaną dwie komedye: **Gramatyka** czyli **kandydat do rady powiatowej** i **Przyparty do muru**.

— We czwartek wystąpiła po raz pierwszy pani Dowiakowska, primadonna opery warszawskiej. Publiczność zgromadziła się bardzo licznie. Pani Dowiakowska odśpiewała prześliczny mazurek Chopina, walc Arditego, waryacje Procha, aryę i scenę z Halki. Głos metaliczny i silny, szkoła znakomita, w połączeniu z akcją i grą, są to zalety pani D., które wpłynęły na naszą publiczność, iż po każdym występie obasypana była hucznymi brawami. Eutuzyzm publiczności był bez granic przy scenie z Halki, a pięciokrotne wywołanie pani D. świadczy wymownie, że publika krakowska umie się poznać na tem, co jest znakomite i godne uznania.

— Czytamy w *Gazecie Narodowej* „Nadesłano nam pismo, a raczej srogą krytykę, wymierzoną przeciw lwowskiej publiczności, że

nie uczęszcza do teatru. Autor dziwi się, iż na przedstawieniu „Hrabiny de Somerrive“ sztuki granej z niezwykłym wykończeniem, teatr świecił pustkami. Rzecz to nienowa — onegdaj widzów także na palcach porachować było można, pomimo iż grano wyborną komedyjkę Blizińskiego, do której powodzenia przyczynia się udatna gra wszystkich występujących artystów. Czyja wina? nie chcemy odpowiadać, to pewna, że nie uczciwego dziennikarstwa, które bezustannie popiera gorąco sprawę tutejszego teatru.

### ROZMAITOŚCI.

— Na uroczystościach jakie miały miejsce w Paryżu dla uczczenia Szacha perskiego, jeden z reporterów dzienników paryzkich o mało co nie uległ strasznemu wypadkowi.

Tłum się tłoczył na bulwarach.

Nagle jakaś paniątka stojąca przy reporterze wykrzyknęła:

Słabo mi!... ratunku!...

I pochyliła się jak gdyby miała upaść.

Reporter porwał ją w ramiona i z najwyższym wysileniem robiąc sobie drogę w tłumie, wyniósł ją i złożył na ławce z przeciwnej strony bulwaru

Przy szybkim ratunku paniątka powróciła do przytomności, a otworzywszy oczy, (trochę zezowate), z zadziwieniem spoglądała na około siebie.

W tem jawi się jakiś bardzo otyły jegomość.

— Córka moja! — wykrzyknął, moja najdroższa Idalja.

I odwracając się do reportera dodał z rozczuleniem:

— Panie! Tyś ją ocalił! Bierz ją, ona jest twoją!

To mówiąc wziął rękę córki i chciał ją połączyć z ręką wybawiciela. Ale ten ostatni odskoczył jak oparzony..

Kiedy dobiegł do redakcyi gazety był jeszcze tak bładny z przerażenia, że trudno go było się dopytać co mu się stało.

### LORENZACCIO.

Ciąg dalszy.

LORENZO. Witam szanownych panów.

KSIĄŻĘ. Posłuchaj Lorenzo, już przeszło godzinę jak rozmawiamy o tobie. Czy wiesz mój przyjacielu, że w Rzymie wyklinają cię po łacinie. Sir Maurice i kardynał nazywają cię człowiekiem niebezpiecznym, a co do zacnego Valori uważa się być zaucziwym, żeby nawet wymówić twoje słowo.

LORENZO. Dla kogo niebezpiecznym Eminencyo? czy dla rozwiązłych kobiet, czy dla świętych z raję?

KARDYNAŁ. Dowcip twój może tylko wywołać śmiech w równym tobie.

LORENZO. Księżdu należy nawet i obrażać no łacinie.

SIR MAURICE. Można także i po tokańsku na które człowiek z honorem potrafi odpowiedzieć.

LORENZO. A! Sir Maurice! nie widziałem go, wybacz, to wina słońca, które mię uderzyło swoim blaskiem przy wejściu tu, ale jak mi dobrze wyglądasz, a i nowe ubranie.

SIR MAURICE. Jak twój dowcip, gdyż kazałem go zrobić ze starego kaftana mego dziadka.

LORENZO. Słuchaj kuzynku, jak będziesz miał zawiele zdobyczy przedmieściowych to przeszlj je Sir Maurice, on aż choruje, że żyje tak samotnie bez kobiet. Dla człowieka tak jak on organicznie zbudowanego czuję, że one są koniecznie potrzebne.

SIR MAURICE. Kto uważa, że ma prawo żartować sobie z drugich, powinien także czuć dosyć siły, by się obronić. Na twojem miejscu wziąłbym się do szpady.

LORENZO. Mylnie cię uprzedzono, że jestem żołnierzem, hołduję wiernie tylko nauce.

SIR MAURICE. Dowcip twój zastąpi ostrą szpadę, choć wierz mi, że broń ta bardzo sła-

ba i giętka. Każdy jednak broni się jak umie (*wydobywa swoją szpadę*).

VALORI. Jaktó, występujesz z mieczem?

KSIĄŻĘ (*śmiejąc się*). Nie przeszkadzajcie mu, — nie przeszkadzajcie mu. Dalej Rewio, będę twoim świadkiem. Dajcie mu drugi miecz tylko!

LORENZO. Książę, co mówisz?

KSIĄŻĘ. Cóż tak nagle posępniał? Drżysz kuzynku, ależ hańbisz tchórzostwem twojem imię Medyceuszów. Ja jestem tylko bękartem, a jednak z większą godnością noszę je, jak ty co masz je prawne. Dajcie mu broń! Medyceusz wyzwany nigdy nie odmawia. Paziowie wejdźcie tu! niechaj cały dwór go widzi, chciałbym, żeby cała Florencya zebrała się tu na tę chwilę.

LORENZO. Wasza Ks. Mość zapewne żartuje.

KSIĄŻĘ. Przed chwilą żartowałem, ale teraz rumienię się za ciebie. Dajcie miecz! (*bierze miecz od pazia i podaje go Lorenzowi*).

VALORI. Mości książę! zdaje mi się, że żart zadaleko zaszedł. Wszakże to wiadomo, że miecz wydobyty w obecności W. Ks. Mości, jest zbrodnią surowo karaną.

KSIĄŻĘ. Kto ośmiela się robić podobne uwagi?

VALORI. Jestem przekonany, że Książę chciał zabawić się tylko chwileczką i Sir Maurice także tego poważnie nie traktował.

KSIĄŻĘ. Czyż nie widzicie, że jeszcze i teraz żartuję. Któż u diabła brałby podobne rzeczy na seryo. Ale patrzcie na Rewio, aż drżą pod nim kolana i gdyby to było w nim podobnem, zbladłby jeszcze więcej. Co za brak energii, sprawie iliy Boże! Wespriyćcie go, bo gotów upaść (*Lorenzo chwije się, opiera się na balustradę i nagle upada na ziemię*).

KSIĄŻĘ (*wybuchając śmiechem*). Czyż was nie uprzedziłem? Nikt go lepiej nie zna odemnie. Dosyć widoku miecza, żeby go odstraszyć. Kochany Lorenzo kaź się zanieść do swojej matki. (*Panowie podnoszą Lorenza*).

MAURICY. Nikczemny tchórz, syn szurgota!

KSIĄŻĘ. Milcz Maurice! miarkuj się w twoich wyrażeniach, zabraniam ci stanowczo, a żeby podobne słowa w mojej obecności nigdy nie były wymówione! (*Sir Maurice i Valori wychodzą*).

KARDYNAŁ. (*zostaje sam z W. Księżem*). Czy W. Ks. Mość wierzy temu wszystkiemu?

KSIĄŻĘ. Dziwne pytanie, jakżebyem mógł nie wierzyć?

KARDYNAŁ. Hm! to mnie bardzo cieszy.

KSIĄŻĘ. Właśnie, żeby sprawić ci tę przyjemność, więc wierzę. Czy myślisz, że Medyceusz pozwoli się dla częzej fantazyi publicznie znieważać! a zresztą coś podobnego nie pierwszy raz mu się już przytrafiło. Ma tak twórczy charakter, że nawet widoku broni znieść nie jest w stanie.

KARDYNAŁ. Wszystko to jednak bardzo mnie zadziwia.

Scena V.

Przed kościołem San Minato w Mantolivet. Naród tłumnie wychodzi z kościoła.

JEDNA z KOBIET (*do sąsiadek*). Czy powracasz dziś wieczorem do Florencyi?

SĄSIADKA. Bywam tu tylko w piątek i bawię najdłużej godzinę. Nie jestem dosyć bogatą, żeby zostawać dłużej na jarmarku, przychodzę tylko w celu pobożnym, bo idzie mi bardzo o zbawienie mojej duszy.

DAMA DWORU (*do drugiej*). Co za przepyszne było dzisiejsze kazanie. Miał go spowiednik mojej córki (*zbliża się do jednego ze sklepów*). Białe ze złotem — prześlicznie to być może wieczorem, ale w dzień wyglądałoby fatalnie (*kupiec i jubiler stoją przed swymi sklepami, przy nich kilku kawalerów*).

JUBILER. Cytadella! z widokiem jej naród nigdy się nie pogodzi. Widzieć w środku miasta tę nową wieżę Babel, słyszeć ten obmierzły szwargot, jak i myśleć, jak coraz więcej opanowują nas Niemcy, to może podrażnić usposobienie najbardziej spokojne.

(Ciąg dalszy nastąpi).



☛ Początek o godz.

wpół do ósmej. ☚



Nr. porządkowy 195.

# TEATR KRAKOWSKI.

W Sobotę dnia 23<sup>go</sup> Sierpnia 1873 r.

Drugi gościnny występ pani

## BRONISŁAWY DOWIAKOWSKIEJ

Artystki Opery Teatrów Warszawskich.

Zakończy:

Opera romantyczna K. M. Webera:

# WOLNY STRZELEC

O S O B Y:

A K T II.

Agata	— — — — —	Pani Dowiakowska.	Max, strzelec	— — — — —	Pan Zakrzewski.
Anusia	— — — — —	Panna Cwiklińska.			

Rozpocznie:

- |                         |                              |
|-------------------------|------------------------------|
| a) Murzynka p. Barbieri | } odśpiewa pani Dowiakowska. |
| b) Arya z opery Huniady |                              |
| c) „Laszlo“ p. Ertla    |                              |

Komedia w 1 akcie oryginalnie napisana przez Władysława Hr. Koziębrodzkiego:

# ZAWIERUCHA

O S O B Y:

Emma	— — — — —	Pani Siennicka.	Edmund	— — — — —	Pan Dłużewski.
Wanda	— — — — —	Panna May.	Jan, służący	— — — — —	Pan Siedlecki.
Edward	— — — — —	Pan Terenkoczy.			Rzecz dzieje się na wsi w Galicyi

Początek o godzinie wpół do ósmej.